

Rosja coraz dalej

Dawid Wildstein

W kwestii Ukrainy w polskim obozie rządzącym obserwujemy ciekawy dwugłos. Choć jednak różnice między otoczeniem premier i prezydenta są widoczne, to oba środowiska błędnie oceniają ten konflikt.

Z jednej strony widzimy szeroko pojęty obóz prezydencki. Jego przedstawiciele zaczęli głośno mówić o tym, że prowadzona przez ostatnie lata polityka byłego polskiego premiera i ministra spraw zagranicznych (rezygnacja z polityki sojuszy w regionie i próby stworzenia „regionalnej” solidarności czy oparcie się w dążeniu do geopolitycznego bezpieczeństwa na wierze w dobrą wolę Niemiec) nie leżała w polskim interesie narodowym. Przykładem są wypowiedzi doradcy prezydenta prof. Romana Kuźniara.

W otoczeniu prezydenta Ukraina postrzegana jest jako państwo stracone, a Polska jako kraj zbyt słaby (właśnie z powodu wieloletniej, błędnej polityki zagranicznej), by odgrywać jakąkolwiek rolę w aktualnym konflikcie. Dlatego, jak postuluje między innymi Kuźniar, powinniśmy z obecnej sytuacji wyciągnąć jak najwięcej dla siebie, mając świadomość, że sami nic nie osiągniemy (oraz że wspólna, optymalna dla naszego bezpieczeństwa polityka europejska wobec Rosji nie jest możliwa z powodu Niemiec). Ale na co możemy liczyć? Na jedną bazę NATO? Na setkę dodatkowych zagranicznych żołnierzy stacjonujących na naszym terytorium?

Z drugiej strony mamy obóz rządowy i Ewę Kopacz. Pani premier popełnia kolejne gafy, wypowiadając coraz bardziej kuriozalne opinie na temat obecnego konfliktu, na przykład, że ona jako kobieta ma zamiar „uciekać do domu”. Obóz rządowy nadal udaje, że nic się nie stało, a polityka „siedzenia cicho w domu” i czekania na ruchy silniejszych powinna być fundamentem właściwej strategii geopolitycznej dla Polski.

To, co dziś obserwujemy, powinno nas niepokoić. Petro Poroszenko *de facto* zaakceptował oddanie kawałka wschodniej Ukrainy separatystom

Oczywiście, trudno nie dostrzec różnicy między wypowiedziami premier Kopacz a geopolitycznymi analizami ludzi takich jak Roman Kuźniar – tak w formie, jak i w treści. W obu przypadkach wydają się one jednak obarczone podstawowym błędem: sytuację na Wschodzie przedstawiają jako zagrożenie, tymczasem jest ona dla nas szansą. Pytanie tylko, czy Polska będzie gotowa z niej skorzystać. Walka toczy

się o to, by cała Ukraina wyrwała się z systemu geopolitycznego, w którym tkwiąc, z konieczności musiała być naszym przeciwnikiem.

Owszem, to, co dziś obserwujemy, powinno nas niepokoić. Petro Poroszenko *de facto* zaakceptował oddanie kawałka wschodniej Ukrainy separatystom. Gdy Władimir Putin zdecydował się zająć oficjalnie Krym i rozpoczął przerzut ludzi do graniczących z Rosją obwodów Ukrainy, większość analityków prognozowała, że Kijów utraci południowo-wschodnie regiony (lub pogrążą się one w chaosie). Okazało się jednak, że najważniejsze obwody nie zostały zinfiltrowane w wystarczający sposób – Odessy czy Charkowa nie zdobyto, a Ukrainie udało się ograniczyć rosyjską interwencję tylko do Doniecka i Łużańska. Dziś stan posiadania Putina się zmniejsza: kontrolowany przez niego obszar jest znacznie mniejszy niż kilka miesięcy temu. Zapominamy ponadto, że jeszcze w styczniu 2014 roku Putin kontrolował całą Ukrainę, bo kontrolował Wiktora Janukowycza. Agresywna, otwarcie artykułująca imperialne cele Rosja, oddaliła się od Polski o 2000 kilometrów. To nasze zwycięstwo, chociaż się do niego nie przyczyniliśmy.

Ukrainie wciąż możemy pomóc. Każde wsparcie ze strony Polski będzie procentować w przyszłości, a zrobić można dużo: wznowić rokowania w zakresie bezpieczeństwa energetycznego, przekazać leki, pomoc finansową, udzielić cichego wsparcia dla ukraińskiego wojska (nie militarne, a logistyczne: zbliża się zima, więc konieczne jest przekazanie żołnierzom niezbędnego zaopatrzenia, zwłaszcza odpowiednich ubrań i pojazdów), czy wprowadzić ułatwienia na granicy dla przewożenia określonych produktów. Nie jako jednorazowe inicjatywy, ale jako stały element działań polskiego państwa. 🏰

Dawid Wildstein jest zastępcą redaktora naczelnego „Frondy”; pracownik „Gazety Polskiej”, „Niezależnej” oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.